

Michał Jaskólski

12 ESEJÓW

Idee i ludzie

Michał Jaskólski

12 ESEJÓW

Idee i ludzie

Wydawczyni
Joanna Dzwonnik

Redaktor prowadzący
Joanna Ołówek

Opracowanie redakcyjne
Aleksandra Nałęcz

Autorka zdjęcia Michała Jaskólskiego
Lucyna Jachimowska-Jaskólska

prawolubni

Ta książka jest wspólnym dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, byś przestrzegał przysługujących im praw. Książkę możesz udostępnić osobom bliskim lub osobiście znanym, ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A jeśli musisz skopiować część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujemy prawo i własność
Więcej na www.legalnakultura.pl
Polska Izba Książki

© Copyright by Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o., 2023

ISBN 978-83-8328-476-7

Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o.
Dział Praw Autorskich
01-208 Warszawa, ul. Przyokopowa 33
tel. 728 313 462
e-mail: PL-ksiazki@wolterskluwer.com

księgarnia internetowa www.profinfo.pl



Spis treści

Esej numer dwanaście i pół (<i>Iwona Barwicka-Tylek</i>)	7
Konstanty Grzybowski Widzenie historii	15
Marek Sobolewski. Droga Uczzonego	71
Proteuszowy świat myśli politycznej	89
O estetyce idei politycznych	109
Powieść historyczna a historia i tradycja (wybór problematyki)	139
Sarmata wiecznie żywy? Problem trwałości stereotypów	169
Ateńczyk z Jezupola	195
Upodobania i pasje hofrata Kazimierza Chłędowskiego	217
Realizm i romantyzm polityczny Czy tylko antynomie i paradoksy?	241

Wieczne wojny i „pokoje wieczyste”	
Od pokoju westfalskiego do Poczdamu	285
Republikanizm – „widmo wolności”	317
<i>Hybris – Tyche – Nemezis</i>	
Uwagi o pewnym stylu sprawowania władzy	381
Mój przyjaciel Michał (<i>Władysław Niessner</i>).	419

Esej numer dwanaście i pół

Jest pilnie strzeżoną tajemnicą naukowców, że wstępy do swych książek piszą często dopiero na końcu. Tak jest również w tym przypadku; stąd tytuł wstępu może mylący, ale za to wprost wyrażający właściwe miejsce tego tekstu.

Nie ja go miałam pisać. Podobnie jak w przypadku wydanych kilka lat temu *13 esejów*, pierwsze słowa miał kierować do Czytelnika sam Autor. Nie zdążył. Profesor Michał Jaskólski odszedł 26 marca 2022 r., pozostawiając na biurku listę tytułów, w komputerze niemały bałagan, dowodzący, że nad przewidzianymi do druku tekstami pracował intensywnie, a w mojej pamięci – wiele niezapomnianych rozmów dotyczących między innymi planów wydawniczych. Cieszył się z propozycji Wydawnictwa Wolters Kluwer i słów zachęty ze strony Pani Justyny Kossak, dyrektorki Działu Praw Autorskich Wydawnictwa, które motywowały Go do krytycznego przejrzenia swych już opublikowanych artykułów, zarówno starszych, jak i całkiem świeżych, a także dały impuls do pracy nad nowymi pomysłami. W efekcie powstała druga część „esejów”, tym razem złożona z dwunastu tekstów. Nie ilość, lecz jakość, mam nadzieję, będzie ich najlepszą wizytówką.

Główną część pracy przy przygotowaniu tomu wykonał sam Profesor. To on wybrał artykuły, które postanowił włączyć do książki. To On drobiazgowo czytał je po raz drugi i trzeci, a kiedy było trzeba, i dziesiąty (świadczy o tym najlepiej liczba wersji konkretnych plików). To On wreszcie wprowadzał poprawki, czasem drobne i redakcyjne, rzadko (ale jednak) poważniejsze, modyfikujące kilka zdań czy cały akapit. W imię naukowej rzetelności trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że cała ta praca poszłaby na marne, gdyby nie Żona Profesora, Pani Lucyna Jaskólska, i Jej dar sprzątnięcia ze zrozumieniem. To Pani Lucyna, czytając strzępki już wydrukowanych tekstów, skontaktowała się z Wydawnictwem i ze mną, wyrażając zgodę na skompletowanie materiałów i publikację. Mnie pozostało skromne zadanie zredagowania tekstów. Staralam się to uczynić tak, by uwzględnić dokonywane (nawet w przedrukach) przez Autora poprawki, jeśli na takowe natrafiałam, i jeśli miałam pewność, że są to ostatnie wprowadzone przez Niego zmiany. Była to dla mnie swego rodzaju podróż sentymentalna. Miałam przyjemność rozmawiać z Profesorem niejednokrotnie na temat książki i poszczególnych esejów, a rozmowy te pęczniały zawsze od ciągle nowych refleksji, nieoczywistych skojarzeń, nieznanych mi faktów. Kiedy raz wyznałam nieopatrznie, że właściwie nie wiem, kim był Kazimierz Chłędowski, usłyszałam nie tylko wiele anegdotek na temat tej postaci, ale dziwnym trafem wylądowaliśmy na koniec rozmowy w Sienie, a na kolejnym spotkaniu otrzymałam w prezencie całą książkę Sienie poświęconą. Żałuję bardzo, że Profesor nie zdążył (a może i ostatecznie nie chciał?) rozbudować prezentowanych tekstów. Wiem, że przynajmniej niektóre zamierzał przerobić i,

jak mówił, „uwspółcześnić”. Nie szło mu to najskładniej, jak sam przyznawał. Tak jak nie da się wychować dorosłych już dzieci, tak też pewnie trudno napisać od nowa to, co jako skończony i opublikowany artykuł posiada własną tożsamość. Cieszy mnie tym bardziej obecność w zbiorze dwóch niepublikowanych dotąd tekstów.

Pierwszy, *O estetyce idei politycznych*, doskonale oddaje usposobienie Profesora i jego rozmiłowanie w mniejszych i większych dygresjach, które czyniło rozmowy z nim tak pobudzającym (nie ukrywam – czasem wyczerpującym) doświadczeniem. Cytaty, tabun postaci, czasem wyskakująca nie wiadomo skąd, ale zawsze pobudzająca do refleksji myśl. Takie rozmowy były dla obeznanych z kulturowym dziedzictwem Europy – partnerskim pojedynkiem dżentelmenów; dla nieobeznanych – gradem ciosów, przed którymi nie chroniły nawet dobrze znane uniki. Wskazane jest czasem w takich okolicznościach podjęcie rękawicy, choćby po to, by sprawdzić własną intelektualną gibkość, a może także zyskać wskazówki co do dalszych treningów, choćby pod okiem przywołanych w tekście autorów nauczycieli.

Drugim niepublikowanym esejem jest tekst *Hybris – Tyche – Nemezis. Uwagi o pewnym stylu sprawowania władzy*. Jest on najlepszą chyba ilustracją postawy metodologicznej Profesora, którego wrażliwość na detale skłaniała do uważnego przyglądania się otaczającej rzeczywistości, by wyłowić z niej elementy pozwalające interpretować teraźniejszość przez pryzmat uniwersalnych, bo znanych z historii, a przede wszystkim opisanych w literaturze politycznej mechanizmów i procesów. Muszę zaznaczyć, że w tym jednym przypadku nie można mieć pewności, czy artykuł zdążył przyjąć postać

zgodną z ostatecznym zamysłem Autora; tym bardziej, że znalazłam jego dwie ciut odmienne wersje. Odmienne na szczęście jedynie pod względem konstrukcji i używanych przykładów bądź cytatów, co (biorąc pod uwagę historię zmian w plikach) pozwoliło opracować jednolity tekst. Jest to jednak być może dopiero tekst roboczy i dlatego nie można również mieć pewności, czy – choćby w trakcie korekty autorskiej – niektóre jego fragmenty nie zostałyby raz jeszcze przedaigowane, podobnie jak kilka mniej czytelnych czy pod względem stylistycznym niedopracowanych (wyrażam jedynie moją opinię) miejsc. Podjęłam tu decyzję o minimalnej ingerencji w tekst, wychodząc z założenia, że dla wiarygodności Autora lepiej zachować drobne niedoskonałości niż ryzykować przeróbki, których być może wcale by nie pochwalili.

W dedykacji, jaką napisał Profesor, ofiarowując mi swoje *13 różnych esejów*, określił książkę mianem „koktajlu tematów”. Tu także mamy do czynienia z koktajlem, myślę, że smakowitym nie tylko dla historyka. Bo też Michał Jaskólski należał do tych rzadkich historyków, którzy zagłębiając się w przeszłość nie mieli zamiaru uciekać od tego, co bliskie człowiekowi niezależnie od czasów, w jakich ma przyjemność lub nieprzyjemność się znaleźć. Zamiast wykrawać z przeszłości swój własny i niewielki „obszar badań”, zamiast skupiać się na tej czy innej instytucji i zostać „ekspertem w zakresie”, on szukał w przeszłości ciągle nowych ciekawych miejsc, a przede wszystkim ciekawych ludzi. Podróżował. Podróżował w czasie i przez czas miniony tak samo, jak kochał podróże w życiu pozanaukowym. Dzięki temu były mu dostępne wymiary rzeczywistości, o jakich inni mogą tylko pomarzyć. Było mi dane odczuć tę różnicę, kiedy na wieść o moim wyjeździe

do Paryża zjawił się na Brackiej (tej, gdzie pada deszcz – to tam, w Pałacu Larischa, w pokoju 210, Profesor urzędował) ze stosem książek, nie tylko przewodników. A że najwięcej z nich dotyczyło Paryża oświeconego i rewolucyjnego, biegnąc wkrótce po paryskim bruku, słyszałam unoszące się w powietrzu dyskusje płynące z okien salonu tej czy innej Madame, przemykałam cicho obok Woltera obserwującego własnego woźnicę, a nawet trafiłam do piwnic obok kościoła św. Jakuba, gdzie wciśnięty w kąt Robespierre Nieprzekupny rozmyślał nad losem Francji, nie zważając na głośny jazzowy koncert. Profesor potrafił historię ożywić, rozumiejąc doskonale, że tym, co w historii najbardziej fascynujące, są działania ludzi. Działania podejmowane często z woli przypadku, rzucone w przypadkowy świat, wywołujące przypadkowe skutki, a jednak składające się na procesy historyczne dalekie od przypadkowości. Mam wrażenie, że to zawsze fascynowało Profesora: paradoks związany z faktem, że na najbardziej podstawowym poziomie mamy zawsze do czynienia z zabawnym dowodem wolności jednostki, która decyduje się robić raczej coś niż nic; podczas gdy na poziomie ogólnym widzimy wielki materialny świat, zmieniający się jakoby wedle możliwych do poznania i koniecznych mechanizmów oraz praw. Chciał zrozumieć jedno i drugie. Dzielił zresztą tę fascynację z Karolem Marksem, tyle że Marks z czasem o „zwykłej” jednostce i jej historycznej roli zapomniał. Michał Jaskólski pozostał jednostkowości i pojedynczości wierny, przywracając – jak w wielu przypominanych tu esejach – pamięć o barwnych i nieoczywistych indywidualnościach. Zawsze cenił mięsisty i wyjątkowy, ludzki, konkretny: nawet na zwykłej ścieżce potrafił wypatrzeć niewielki kawałek kamyczka

obrobionego ręką jakiegoś prapraprzodka. Może dlatego nie odpowiadały mu współczesne tendencje historiograficzne spod znaku „dziedzictwa”. Dziedzictwo każe traktować przeszłość jako coś martwego i możliwego do podziału między zainteresowanych „dziedziców”, a najlepiej spieniężenia w celach politycznych. Dla Profesora Jaskólskiego badanie przeszłości miało za zadanie ją ożywić, a przez to uwrażliwić współczesnych na uniwersalnie ważne, bo ludzkie problemy, związane z budową wspólnego świata, lub choćby małego światka. Ale ożywiona historia nie pozwala się zawłaszczać. Jest partnerem, a jej bohaterowie mają swoje prawa, dzięki którym wolno im pozostać ludźmi: z bardzo konkretnymi zaletami (a nie wielkimi cnotami sprawiającymi, że urastają do rangi bogów) i bardzo konkretnymi wadami (a nie drobnymi i możliwymi do przemilczenia „pomyłkami”). Jeśli Czytelnika interesują ludzie, dzięki którym, przez których, pomimo których dzieje się historia, a oni mają dla niej życzliwy szacunek, rodzicielską troskę, a czasem sardoniczny uśmiech, z pewnością znajdzie On upodobanie w lekturze. Tym bardziej, że teksty niejednokrotnie przemycają refleksje i uwagi na tyle ogólne, że pozwalają one wnikać nieco w osobowość samego Autora. Bo i Profesor Jaskólski należał do typu ludzi, o których najbardziej lubił pisać: był wyrafinowaną indywidualnością, ze wszystkimi swymi niebывалymi i budzącymi zazdrość przymiotami (a tak – jakżeż ja mu zazdrościłam umiejętności fotograficznych czy zdolności wyboru nietuzinkowych prezentów, nie wspominając o wiedzy o sztuce, architekturze, malarstwie). I ze wszystkim niedoskonałościami, które zwalniają z obowiązku wypisywania tutaj epitetów w rodzaju „mistrz”, „erudyta”, „mentor”. Mistrz czy erudyta to kategoria

zbiorcza, ważna i potrzebna, ale budująca dystans. Tak jak Montaigne jest „tym” Montaigne’em, tak Profesor Michał Jaskólski był i pozostanie Jaskólskim, tym od *Słownika historii doktryn politycznych* i 13, a od teraz także 12 esejów.

Egzemplarza swojej ostatniej książki Profesor nie przeczyta, ale i tak w imieniu swoim i wszystkich zaangażowanych w jej powstanie osób zakończę skróttem, który On sam wypisywał zawsze zamaszyście za każdym razem, gdy zostawiał coś dla mnie na portierni: *l.o.r.* A więc *l.o.r.* i dla Ciebie, Szanowny Czytelniku (tak, i ja musiałam wiele lat temu spojrzeć do słownika, by te litery rozszyfrować).

Iwona Barwicka-Tylek

Konstanty Grzybowski
Widzenie historii

*Widzenie historii [w:] Konstanty Grzybowski – myśliciel
sceptyczny, red. W. Kozub-Ciembroniewicz, Kraków 2000,
s. 241–266.*

Przeszłość oceniałem jako drogę do terażniejszości; przeszłość i terażniejszość jako drogę do przyszłości.

Konstanty Grzybowski

Gdzieś wysoko ponad nim: Historia. Wygląda jak Nike Samotracka w Luwrze, mocne stopy chłopskiej dziewczki wparte w ziemię-rzeczywistość, głowa i skrzydła odrzucone w tył, przez wichur dziejów.

U jej stóp: historyk. Spowiada się jej, jak starożytny Egipcjanin Ozyrysowi, z grzechów, których nie popełnił:

Zawsze pamiętałem o zasadzie największego z historyków, K. Marksa: „wątpić o wszystkim”. U punktu wyjścia badań byłem sceptykiem... Ale jak największy z historyków – również pamiętałem, że sceptycyzm jest tylko punktem wyjścia... Pamiętałem, że muszę być bezstronny, że nie wolno mi osądzać przyjmując z góry jako dogmat czyjeś prawa lub czyichś bogów. Ale pamiętałem również, że muszę zamknąć swe badania wyciągnięciem wniosków. Każdy wniosek jest sądem, a każdy sąd jest stronniczy...

Pamiętałem, że każdy mój sąd rodzi skutki społeczne. Że może stać się przedmiotem wiary, może zrodzić ślełą miłość przechodzącą w szowinizm lub ślełą nienawiść przechodzącą w barbarzyństwo...

Dlatego pokazywałem drogę, jaką doszedłem do swych sądów, pokazywałem swój warsztat pracy i metody pracy... Pamiętałem jednak, że – chcę czy nie chcę – wychowuję i kształtuję charaktery ludzkie i postępowania ludzkie...

Nie głosiłem poglądu fatalistycznego, że „im więcej wiem, tym mniejszy staje się zakres wolności, a w konsekwencji odpowiedzialności”... Ograniczenie wolności widziałem właśnie w niewiedzy, w wiedzy zaś warunek swobody wyboru w ramach rzeczywistości...

Nie ograniczałem się do opisu bez sądu... Wiedziałem, że już samo zgromadzenie dowodów mieści w sobie sąd i – jak każdy sąd – mieści w sobie nie tylko zawodową, ale i moralną odpowiedzialność i że nie wolno mi się od niej uchylać.

Nie oddzielałem sądów historycznych od sądów moralnych, nie przeciwstawiałem jednych drugim. Nie głosiłem dogmatu odmiennej moralności dla jednostki, odmiennej dla społeczeństwa...

Nie szukałem kryteriów oceny procesu historycznego poza historią...

Widziałem ten cel i to kryterium oceny wewnątrz tego procesu – w człowieku... Nie zamykałem jednak oczu wobec faktu, iż człowiek jest jednością nie tylko fizyczną i biologiczną, ale także psychiczną i moralną...

Toteż moralna ocena nie zasłaniała mi zła...

Mówiąc o „człowieku”, myślałem zawsze o „ludziach”. Mówiąc o „wolności”, myślałem zawsze o *Humana civitas* i *humana civilitas*. Nie obawiałem się imaginacji i fantazji. Pamiętałem, „twórczy nierozsądek” i wizja stoją często wobec nowych, rozsądnych naukowych sądów, że są one

zawodne i mogą być groźne tylko wtedy, jeśli są nie sprawdzone lub niesprawdzalne...

Badając i sądząc, żądałem „prawa do błędu”. Wiedziałem i mówiłem, że nie ma innej drogi do słusznej oceny i słusznych sądów. Ale pamiętałem zawsze, że ponoszę odpowiedzialność za błąd i jego skutki¹.

Słowa te napisał Konstanty Grzybowski w roku 1960, a więc na równe dziesięć lat przed swoją tragiczną śmiercią. Spowiedź, jakiej dokonuje historyk przed Historią, jest w swej formie i wymowie dość przewrotna. Oto wyznaje „grzechy, których nie popełnił”, ale przecież nie są to grzechy ujęte w formę odstępowania od jego moralności zawodowej i ludzkiej. Wprost przeciwnie, są to przykazania „wiary historycznej”, której przestrzegał lub starał się przestrzegać. Przykazania będące wyznaniem tej wiary, swoistym *credo* etosu historyka i człowieka. Czy mają one wartość uniwersalnego kanonu dla wszystkich i każdego z osobna historyków? Z pewnością tylko po części. Wiele bowiem z tych przykazań niejednym historykiem odrzuciliby jako niezgodne z jego wizją historii, zakwestionował ich zasadność lub po prostu uznał za zbyt idealistyczne. A jednak w znakomitej części – śmiem twierdzić – są one prawdami uniwersalnymi, choć może dobranymi i uszeregowanymi subiektywnie. Prawo do własnego widzenia historii posiada każdy, kto para się tym zawodem i chce z tego prawa korzystać. Chcąc z niego korzystać, musi odczuwać potrzebę i mieć umiejętność jego przedstawienia. Musi też posiadać

¹ K. Grzybowski, *Z rozważań nad historią* [w:] *Refleksje sceptyczne*, t. II, Warszawa 1970, s. 52–56.

odwagę, mając świadomość, że jego „widzenie historii” może być atakowane, kwestionowane czy odrzucone. Ani jednej z tych cech nie brakowało Konstantemu Grzybowskiemu.

I owo „widzenie historii” określa ramy i zarazem cel przedstawionej tu rozprawy.

1. Urodzony w 1901 roku w Zatorze koło Oświęcimia (a więc historycznym niegdyś Księstwie Zatorskim włączonym w 1564 do województwa krakowskiego, lecz zachowującym swą nazwę i znaczną autonomię), na peryferiach Królestwa Galicji i Lodomerii kraju koronnego Monarchii Austro-Węgierskiej – zmarł w 1970 roku w Krakowie, w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dla ludzi tej generacji naturalnymi cezurami życia i udziałem losu były dwie wojny światowe, trzy ustroje polityczno-społeczne, w jakich przyszło im żyć, oraz trzy państwa o odmiennych granicach. Jeśli miejsce, czas oraz lata życia zostały tu szczególnie podkreślone, to między innymi dlatego, że każde z nich miało dla Grzybowskiego znaczenie szczególne i każde z nich nie tylko owocowało wzbogaceniem i ewoluowaniem światopoglądu i postawy, ale każde znalazło swe znamienne i charakterystyczne odbicie w jego bogatej twórczości. Stworzyły one nie tylko wybitnego uczonego, bo to jest przecież uwarunkowane talentem i pracą, ale także indywidualność złożoną i skomplikowaną. Jak wnikliwie i trafnie ocenia to Kazimierz Opałek:

Była to zarazem postać starego Krakowa z nalotem dawnych, częściowo jeszcze galicyjskich tradycji, koneksji ze światem ziemiaństwa, czynu niepodległościowego oraz polityki tamtych czasów i międzywojennego okresu – a więc już w oczach

młodszych w pewnym sensie postać oryginalna – i osobowość na wskroś nowoczesna, ponadpartykulama, tkwiąca w nurcie zjawisk społecznych i prądów intelektualnych nie tylko polskich, lecz również ogólnoswiatowych... Dlatego wchodził w różne środowiska, w których nie tylko „umiał się znaleźć”, ale i nieodmiennie błyszczał. Wyzwaniem w stosunku do utartych wzorców był i właściwy Konstantemu Grzybowskiemu styl życia, styl bliski raczej cyganerii artystycznej, mający historyczne koneksje jeszcze z tradycją Zielonego Balonika, lecz grawitujący i potem zawsze ku temu, co stałe w naturze takich środowisk, bez względu na ich różne manifestacje... Był uczuciowy, serdeczny, koleżeński i zarazem zmienny a zapalczywy, kapryśny, ale i pryncypialny. Był dżentelmenem starej szkoły, ale i rozwichrzoną artystycznie indywidualnością. Znał wielkich – duchem czy stanowiskiem – tego świata, z niejednym z nich był blisko, ale nie bliżej niż z prostymi ludźmi, z którymi szukał kontaktu i znajdował go, bo znajdował wspólny język. Może czasem łatwiej niż z niektórymi uczonymi kolegami².

Gdy pisze się o dziele uczonego, ale i polityka, nieodmiennie pojawia się pytanie o jego mistrzów, o tych, którzy ukształtowali z jednej strony jego osobowość, z drugiej zaś jego poglądy czy widzenie świata. Nie jest to pytanie bezzasadne, ale nie jest to też pytanie, na które można odpowiedzieć zawsze i do końca. Pojawia się tu zawsze nuta własnego

² K. Opalek, *Pod znakiem refleksji (o Konstantym Grzybowskiem)* [wstęp do:] K. Grzybowski, *Pięćdziesiąt lat 1918–1968*, Kraków 1977, s. 19–20.

odautorskiego „wizymię”, własnych skojarzeń i asocjacji, mogąca dalece fałszować obraz tego, co rzeczywiście wywierało wpływ, co formowało osobowość, co wpływało na ferowanie sądów tak naukowych, jak i politycznych. Nieprzekraczalną właściwie dla badacza barierę w tym względzie stanowi samo psychologiczne wnętrze twórcy, jego czynione w życiu wybory, ich motywacje, okoliczności, których ów badacz zgłębić ani też poznać nie potrafi, a cóż dopiero właściwie ocenić. Dlatego powściągliwość, ostrożność i dyskrecja skłaniać go może do zatrzymywania się w tym i tylko w tym punkcie, gdzie twórca sam chce przekazać swemu odbiorcy to, co uznaje za źródło swych myśli, zaś przebieg życia i związane z nim prace zbieżność ową potwierdzają.

Konstanty Grzybowski był niewątpliwie postacią należącą do ostatniej generacji konserwatystów krakowskich, z którymi zresztą identyfikował się – choć nie bez wielu zastrzeżeń – przez pewien czas tak w działalności politycznej, jak i w ocenach polityczno-naukowych. Okres ten związany bezsprzecznie z działalnością jego jako sekretarza Stronnictwa Prawicy Narodowej (powstałego w 1907 jako pierwszej zinstytucjonalizowanej formy konserwatyzmu krakowskiego) oraz redaktora naczelnego „Przeglądu Współczesnego” w latach 1930–1939, zastępcy redaktora „Czasu” w latach 1933–1937, można i należy kojarzyć z sojuszem konserwatywno-piłsudczykowskiem, zawiązanym jeszcze w 1927 roku, w trakcie rozmów Walerego Sławka z elitą byłych konserwatystów galicyjskich w Dzikowie³. Ale jest to właśnie ów element „zewnątrzny”

³ K. Grzybowski znajdował się na liście zaproszonych do Dzikowa, podobnie jak W.L. Jaworski, S. Estreicher i inni. Nie wziął natomiast

pochodzący z życiorysu, podczas gdy motywy owej działalności politycznej tkwią znacznie głębiej, sięgając warstwy przekonań, opartych na fundamencie światopoglądu kształtowanego przez jego mistrzów i nauczycieli. Grzybowski był uczniem Jaworskiego, którego uważał za ostatniego wielkiego ideologa konserwatyzmu krakowskiego i na którego seminarium narodziła się jego pierwsza publikowana praca (1925) poświęcona zresztą myśli samego Jaworskiego⁴. Uczęszczał też na seminarium Wróblewskiego, Rostworowskiego i Estreichera, będącego wówczas obok Jaworskiego drugim najwybitniejszym przedstawicielem myśli konserwatywnej. Ale chyba tym, który wywarł największy wpływ na myśl Grzybowskiego, na jego historyzm, a także poważną część zapatrywań i ocen zwłaszcza w zakresie historii Polski, był i pozostał do końca Michał Bobrzyński. I kryło się w tym coś więcej niż tylko żartobliwość, gdy podkreślał, iż maszyna, na której pisze, to ta sama, na której Bobrzyński wystukał trzeci tom *Dziejów Polski w zarysie*. Spojrzenie Grzybowskiego na fenomen konserwatyzmu krakowskiego było zresztą i głębsze, i pełniejsze, by zatrzymać się tu tylko na postaci Bobrzyńskiego. Widział on ów fenomen w czasie i przestrzeni w jego całej rozciągłości i złożoności, w jego niepowtarzalności w dziejach polskiej myśli politycznej, w jego wielkości, ale również

udziału, mimo zaproszenia, M. Bobrzyński. Szerzej w tej kwestii por.: W. Władysław, *Działalność polityczna polskich stronnictw konserwatywnych w latach 1926–1935*, Wrocław 1977, s. 71–74.

⁴ Por. szerzej w tej kwestii: M. Jaskólski, *Między normatywizmem i uniwersalizmem. Myśli prawnopolityczna W.L. Jaworskiego*, Kraków 1988.

wszystkich słabościach i ograniczeniach⁵ od pierwszych lat twórczych aż po kres życia, nazwiska Wielopolskiego, Helcla, Popiela, Szujskiego, Koźmiana przeplatały się na równi ze znanymi mu osobiście nazwiskami Bobrzyńskiego, Jaworskiego czy Estreichera.

Wybór polityczny tych lat, o których wspomiano wyżej, odbywał się pod ciśnieniem owego naturalnego niemal związku i akceptacji tych wartości konserwatywno-liberalnych, które wciąż jeszcze trwały i owocowały na niwie II Rzeczypospolitej dziełami jego nauczycieli. Jednocześnie w ślad za wyborami politycznymi szedł znacznie głębszy i znacznie dalej sięgający w czasie wybór stylu myślenia, już nie tylko politycznego, ale i naukowego. Wybór formowany nie tyle przez obumierający politycznie konserwatyzm, ile przez dziedzictwo krakowskiej szkoły historycznej, której najświetniejszym przedstawicielem był właśnie Bobrzyński. Miał w pełni rację Górski, pisząc:

Grzybowski wychował się w późnej, ale intelektualnie świetnej krakowskiej szkole historycznej. Z tej szkoły martwy stał się konserwatyzm, ale pozostał żywotny styl naukowego, wszechstronnego i trzeźwego myślenia o historii. Ten konserwatyzm stawał się w polityce martwy chyba od przełomu stuleci, bo zastąpiony został przez nacjonalizm polski. Ale stając się bardziej akademicki, zachował tradycje demokratyczne – liberalne przez czas długi. Z tego punktu mogła wieść droga do marksizmu jako prądu naukowego i droga

⁵ Widać to szczególnie w jego pracach takich jak: *Ojczyzna – naród – państwo*, Warszawa 1970, oraz *Szkoła historyczna krakowska* [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. II, Warszawa 1975.

do socjalizmu przez zrozumienie, że siły wcześniejszych formacji okazały się niezdolne do udźwignięcia zadań polskich w naszej epoce, nie była to jedyna droga, ale jedna z dróg możliwych. Stanisław Mackiewicz do końca życia pozostał konserwatystą i w publicystyce był anachronizmem żywym, choć pisarzem świetnym. Ale drogi Ksawerego Pruszyńskiego i Konstantego Grzybowskiego były inne. Obydwie wiodły do zrozumienia, że dawna Polska kończy się nieuchronnie. I od tego momentu rodziło się pytanie o rodzaj afirmacji nowego ustroju, afirmacji rozumiejącej, twórczej, dostrzegającej przełom, ale i kontynuację historii dawnej⁶.

Ten styl myślenia politycznego widać już w pracach z lat 1928–1937, których cel i treści polityczne nie podlegają wątpliwościom, ale też nie podlega im wartość naukowa. Odejście Grzybowskiego po śmierci marszałka Piłsudskiego w stronę centrum politycznego, szukanie zbliżenia z konstytuującymi się grupami Stronnictwa Demokratycznego, poprzedza jeszcze wcześniej konflikt z ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Jędrzejewiczem, uniemożliwiający uzyskanie stanowiska docenta w Uniwersytecie Jagiellońskim, mimo iż od 1929 roku jest on wykładowcą geopolityki w istniejącej przy Uniwersytecie Szkole Nauk Politycznych⁷. Ten okres życia wypełniony dodatkowo pracą adwokata i radcy prawnego najpierw w Prokuraturii

⁶ J. Górski, *W kręgu „Refleksji sceptycznych”*, NK 1970, nr 26.

⁷ Pracą habilitacyjną miała być: *Dyktatura prezydenta Rzeszy*, Kraków 1934. Konflikt ten spowodowany został kampanią na łamach „Czasu” przeciw rządowemu projektowi zmiany ustawy o szkołach akademickich.

Generalnej RP, potem w Zarządzie Miejskim m. Krakowa, stawia przed badającym życie i myśli Grzybowskiego pytanie, kim był w stopniu większym – politykiem, naukowcem, publicystą? W świetle jego prac odpowiedź ta nigdy nie będzie jasną i do końca jednoznaczną. *Homo politicus, homo historicus* – są to z reguły słowa-klucze otwierające badaczowi te drzwi, które otworzyć zechce. Sobolewska w swojej wnikliwej analizie zatytułowanej *Dyktatura, demokracja i historia w rozprawach i pracach Konstantego Grzybowskiego* stawia tezę, że:

Ustrój polityczny istniejący faktycznie był punktem wyjścia refleksji o dyktaturze i demokracji w tekstach, które zaliczam do pierwszego okresu twórczości Grzybowskiego. W drugim okresie, gdy Grzybowski już zadeklarował swoją akceptację marksizmu, punktem wyjścia refleksji na ten sam temat był teoretyczny model demokracji i dyktatury, a więc ich ustrój doktrynalny. Oceny i twierdzenia nie są tu formułowane jako wnioski z dokonanej analizy rzeczywistości. Eksponowana zostaje doktryna, marksistowska teoria dyktatury i demokracji. O rzeczywistości nie pisał. Widzę w tym dość szczególny paradoks⁸.

Nie zgadzając się do końca zwłaszcza z częścią drugą tej tezy, sądzę, że w większej mierze przychylić się można do jej części pierwszej. Należy tu mieć w szczególności na względzie prace publikowane w latach 1929–1937, takie jak

⁸ B. Sobolewska, *Dyktatura, demokracja i historia w rozprawach i pracach K. Grzybowskiego* [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Konstantego Grzybowskiego*, Kraków 1971, s. 224.

np.: *Socjologia rządów rewolucji majowej, Od dyktatury ku kompromisowi konstytucyjnemu, Polityczne i społeczne podłoże dyktatury, dwa głosy o konserwatyzmie i rewolucji kwietniowej*⁹. Inspiracja wynikająca z sytuacji politycznej i ustrojowej odrodzonej Polski, zachodzące w niej dramatyczne przemiany, stanowiły z jednej strony niepodważalny punkt wyjścia dla prac Grzybowskiego, powstałych w tym okresie. Z drugiej jednak strony, równie niepodważalny pozostał fakt jego własnego wyboru politycznego i jego udziału w życiu politycznym, ale także oceny naukowej, wymierzonej chłodnym umysłem rasowego intelektualisty. Człowiek polityki i człowiek nauki w wymienionych przykładowo wyżej pracach stanowili jedność, tak jak homogeniczna była jego głęboka wiedza o historii jako matce polityki i polityce jako sposobie życia państw i narodów. Każda z tych prac nosi w sobie ów ślad tej dwoistej jedności i każda z nich wymierza podwójny horyzont widzenia – polityczny i naukowy. Takim właśnie jest w *Socjologii rządów majowych* opis „cezaryzmu demokratycznego” jako swoistego modelu politycznego, w który wkroczyła Polska w roku 1926, modelu ujmującego w konstrukcję prawnopolityczną zarówno rzeczywistość, ocenianą konkretnie i rzeczowo, jak i modelu, mającego swój wymiar intelektualny i naukowy, a ocenianego równie głęboko poprzez kryteria ściśle scjentyistyczne. Argumentacja historyczną, jaką operuje autor, przynosi pierwszy w jego twórczości przykład umiejętności tworzenia „wielkiego

⁹ *Socjologia rządów rewolucji majowej*, „Przegląd Współczesny” 1929, nr 6; *Polityczne i społeczne podłoże dyktatury*, „Przegląd Współczesny” 1931, nr 107; *Dwa głosy o konserwatyzmie i rewolucji*, Kraków 1931; *Zasady konstytucji kwietniowej. Komentarz prawniczy do cz. I ustawy konstytucyjnej*, Kraków 1937.

ciągu” danej idei, poprzez dzieje jej realizacji w praktyce, wreszcie oceny jej roli w rozwoju państw i ich ustrojów. Przynosi też sądy i oceny mające wymiar uniwersalny. Takie bowiem są przeniesione z *Od dyktatury ku kompromisowi konstytucyjnemu* w roku 1970 do *Refleksji sceptycznych. Tezy o dyktaturze i demokracji*, których wartość i trafność można porównać z patronującym im i cytowanym Machiavellem. On bowiem mógłby być autorem tej, w sumie bezlitośnie trafnej, diagnozy zawartej w tezach, iż:

Dyktator nigdy nie jest z woli większości... Dyktator nigdy nie jest wbrew woli większości w tym znaczeniu, że nie ma przeciw sobie jednolitej większości... Dyktator przychodzi w chwili, gdy większość nie istnieje... Czas na dyktatora przychodzi w chwili, gdy dotychczasowy ustrój przestał już zadowalać i wystarczać państwu. Ale czas jego kończy się dopiero w chwili, gdy treść nowego ustroju stała się własnością, wiarą, programem społeczeństwa... Ale w tym okresie nie powinien być skrajny. Powinien być umiarkowany. Powinien nie obalać tego, co zastał, a jedynie unieszkodliwiać. W tym okresie nie jest dyktator legislatorem, lecz jest jedynie wychowawcą... Możliwość zmuszania nie wystarczy, a raczej nie wystarczy na dłuższą metę¹⁰.

Diagnoza ta postawiona w 1929 roku miała, jak wspominałem, swój wymiar uniwersalny, ale miała też konkretne odniesienie do zaostrzającej się szczególnie po 1928 roku sytuacji politycznej i rosnącej w siłę przymusu dyktatury

¹⁰ *Refleksje sceptyczne...*, t. II, s. 294–297.

marszałka Piłsudskiego. Po latach, gdy czyta się te słowa, powraca na myśl znów Machiavelli i jego gorzkie stwierdzenie:

Dlatego też, kto dokładnie zbada sprawy przeszłości, potrafi bez trudu przewidzieć, co zdarzy się w danym państwie. Ponieważ jednak większość czytelników uwagi te lekceważy lub nie potrafi ich pojąć, a wśród tych, którym są one dobrze znane, nie ma nigdy ludzi piastujących władzę, w dziejach występuje zawsze to samo zło”¹¹ (podkr. M.J.).

Odmienne w treści, formie i przesłaniu były *Dwa głosy o konserwatyzmie i rewolucji*, napisane wspólnie z Listowskim. Poświęcił bowiem Grzybowski swój głos kwestii, która w teorii konserwatyzmu europejskiego miała swój niewymierny ciężar gatunkowy, a mianowicie antynomii ewolucji i rewolucji oraz ich znaczeniu dla konserwatyzmu jako postawy politycznej. Forma była też nowością, bo składało się na nią pięć aforyzmów przewrotnie zatytułowanych *Wiara w ewolucję jest potrzebna rewolucjonistom*. I tu też pojawiały się kontrowersyjne i śmiałe sądy, jak choćby ten, że

Eschatologiczny mit Wielkiej Rewolucji – każda rewolucja ma swój mit eschatologiczny – kazał wierzyć jej twórcom, że oni właśnie pomocy logicznego rozumowania, znaleźli

¹¹ N. Machiavelli, *Rozważania*, ks. I, XXXIX [w:] *Wybór pism*, Warszawa 1972, s. 335.

typ ustroju wieczny i dla wszystkich czasów niezmienny. Suwerenność Ludu, gdy raz zwyciężyła, stawała się po wszystkie czasy niezmienna i skrajnie konserwatywna. Każdy Lud, gdy dorwie się do władzy, jest skrajnym konserwatystą¹².

Przesłaniem tego młodego dziełka miało być, w moim przekonaniu, ostrzeżenie konserwatyzmu polskiego przed jego ideologicznym skostnieniem, przed ślepą wiarą w dogmaty burkeańskiego ewolucyjnego konserwatyzmu, a także próba odczytania tego kanonu konserwatywnego na nowo, w jego nowej formie i treści, w zmienionym układzie politycznym i społecznym – tak jak kiedyś rzeczywiście oczekiwał tego Burkę. Stąd też ostatni aforyzm brzmiał następująco:

Jeśli konserwatyzm, chce się przeciwstawiać tej fali wszystko burzącej, jeśli chce odzyskać pierwotny patos wiary w swą Prawdę – musi powrócić do punktu wyjścia. Musi nie tylko w doktrynie, ale i w taktyce powiedzieć, że legalność rozwoju – to nie formalna zgodność ciągu dalszego z początkiem, ale to zgodność wieczysta wszystkiego z naczelną zasadą, z prawdą, która sama w sobie jest niezmienną, tylko wtedy *continua creatio*. Oba te słowa – i *continua* i *creatio* – mają tę samą ważność. Jakżeż wielką i mocną zaś musi być twórczość, jeśli trzeba powrócić do ciągłości, zaprzeczając w formie powrotu wierze w ewolucję, gdy ta stała się tylko formą bez treści¹³.

¹² *Dwa głosy...*, s. 10.

¹³ *Ibidem*, s. 12, 13.

Ten typ refleksji będzie zresztą towarzyszyć Konstantemu Grzybowskiemu do końca jego twórczości, znakomicie uzupełniając suche i nie zawsze łatwe w odbiorze prace naukowe. Takim właśnie dziełem naukowym bliskie są *Zasady konstytucji kwietniowej* opublikowane w 1937 roku. Jest to przykład trzeci całkowicie odmienny od przytoczonych wcześniej. Konstanty Grzybowski jawi się w nim wyłącznie prawie jako uczony, jak prawnik konstytucjonalista i historyk ustroju. Nie jest to oczywiście jego pierwsza praca o tym charakterze, ale może najbardziej znamienna i typowa¹⁴. *Zasady..* mają oczywiście swój aspekt polityczny, autor bowiem nie ukrywa w niektórych partiach swego dzieła, aprobaty dla części zmian ustrojowych, jakie zaszły, choć z drugiej strony daleki jest od wyrażania aplauzu dla kierunku zwrotu, jaki nastąpił w ustroju państwa polskiego.

Wyraźnie tu zresztą dostrzec trzeba próbę ustalenia przyczyn i skutków tej zmiany, szukanie prawidłowości i odstępstw od konstytucjonalizmu europejskiego i nie mieszać ze sobą prawnohistorycznej oceny – być może nie zawsze słusznej – z własnymi zapatrywaniami, czy preferencjami politycznymi Grzybowskiego. Znamienny dla takiego sposobu ujęcia badanej materii, czyli analizy porównawczej pierwszych 10 artykułów konstytucji z 1935 roku, jest wywód, iż:

¹⁴ Poprzedziły je oprócz cytowanych wyżej chociażby takie prace jak: *Treść i forma regulaminu parlamentarnego na tle Konstytucji Marcowej*, PPIA 1928, z. 4; *Powstanie republiki niemieckiej*, Kraków 1929; *Ustrój Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik*, Kraków 1929; *Niemcy, ustrój polityczny III Rzeszy* [w:] *Encyklopedia nauk politycznych*, t. IV, z. 1, Warszawa 1939.

Rozwój dziejowy przechodzi stale od relatywizmu ustrojowego do absolutyzmu. Punktem wyjścia w średniowieczu była wiara w niezmienność i absolutną wartość porządku moralnego, będącego porządkiem od Boga nadanym [...] Rodzący się absolutyzm monarszy, rozwijając doktrynę suwerenności państwa [...], usunął te wartości naczelne [...], albowiem tą wartością naczelną była nie pewna określona treść, lecz pewna norma kompetencyjna. Doktryna prawa natury [...] przywróciła znów nowe wartości absolutne, widząc je w nienaruszalnych prawach jednostki [...] Ale rodzący się absolutyzm demokratyczny znowu sformalizował normę naczelną, znów zamienił ją w normę kompetencyjną, jaką jest doktryna suwerenności ludu [...] Dziś wchodzimy w fazę reakcji przeciw temu absolutyzmowi. Nie co innego tkwi w protestach przeciw „sejmokracji” [...] Zaczyna się tej doktrynie przeciwstawiać inną zasadę [...] Doktrynę, iż każdy organ państwowy jest związany pewnymi celami państwa, iż nad każdym organem państwowym, stoją pewne wyższe wartości, których te organy są stróżami i realizatorami [...] Obok norm organizacyjnych konstytucji pojawiają się normy ideologiczne. Pátos moralny naczelnych zasad ustroju, „świętość narodu”, odżywa. W miarę ich odżywiania coraz jaśniej stawiać będziemy pytanie, czy zasady te (same zasady, to jest ich treść, a nie ich sformułowanie) są rzeczywiście czymś odmiennym, są czymś absolutnym? (pokr. M.J.)¹⁵.

¹⁵ *Zasady konstytucji...*, s. 13–14.

To ostatnie pytanie jest nader charakterystyczne. Już we wszystkich wcześniejszych pracach Grzybowskiego, pochodzących z tego okresu, pojawiła się owa refleksja dyktowana sceptycyzmem wobec zdolności naukowego przeniknięcia tego, co niesie przyszłość – refleksja, która miała pogłębiać się w miarę upływu lat i stanowić w owej przyszłości mocny fundament dla bezstronnej analizy i syntezy naukowej, źródło ich inspiracji, wreszcie prawdziwy dla wielkiego uczonego dystans do wyników badań własnych i cudzych, niezbędny przecież rzetelnemu dziełu nauki. W *Zasadach...* dawał wyraz nie tylko temu, były one przede wszystkim rozprawą o imponującym zapleczu naukowym i warsztatowym. Metoda prawno-porównawcza zastosowana z wielką umiejętnością, przy szerokim wyborze literatury i horyzoncie badawczym, wzmocniona i spotęgowana proporcjonalnie rozbudowanym tłem historycznym, świadczyła w sposób jednoznaczny o ewolucji Grzybowskiego w stronę pracy o profilu naukowym¹⁶.

Tak więc można powiedzieć, że z ostatnich lat II Rzeczypospolitej wychodził Grzybowski jako osobowość w pełni naukowo ukształtowana – osobowość, w której tkwiły już (rozwinęte w różnym stopniu) wszystkie składniki jego przyszłej twórczości. Nadchodząca wojna miała zdecydowanie przewartościować jego poglądy polityczne, zmienić poważnie światopogląd, a co za tym idzie i metodologię badań, niemniej jednak zarysowane powyżej kierunki twórczości i styl ich prezentacji pozostać miały podobnymi.

¹⁶ Dowodzą tego cyt. w przyp. 14 i wcześniej prace oraz stopniowy zanik bieżącej publicystyki politycznej.

2. Okres wojny i okres powojenny był dla Konstantego Grzybowskiego czasem ścisłego związania się z drogą nauki i twórczości na tym właśnie polu. Sam okres wojny spędził w Krakowie, gdzie, pracując nadal na stanowisku radcy w zarządzie miejskim Krakowa, działał jednocześnie w tajnym nauczaniu, prowadząc wykłady na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu¹⁷. Dalszą karierę naukową można zamknąć w kolejnych datach awansów naukowych i organizacyjnych, a więc 1945 – zastępca profesora prawa politycznego i w tymże roku stanowisko kontraktowego profesora nadzwyczajnego, 1946 – stanowisko profesora nadzwyczajnego, 1948–1951 wybór na dziekana Wydziału Orawa, od 1954 – udział w pracach Instytutu Nauk Prawnych, Nauk Filozoficznych, Komisji Naukoznawstwa i Instytutu Historii PAN, 1959 – nominacja na stanowisko profesora zwyczajnego i objęcie kierownictwa Katedry Prawa Państwowego oraz Zespołu Katedr Teorii Państwa Państwowego. 1962 – objęcie kierownictwa pierwszej w kraju Katedry Historii Doktryn Politycznych i Prawnych, również od tego roku praca w Instytucie Historii PAN w zespole pod kierownictwem J. Bardacha nad syntezą historii państwa i prawa Polski, 1969 – wybór na członka korespondenta PAN¹⁸.

Twórczość Konstantego Grzybowskiego można zamknąć niepełną liczbą 136 prac, niepełną – nie obejmującą bowiem

¹⁷ Por. w tej kwestii: M. Sobolewski, M. Waldenberg, *Konstanty Grzybowski*, KH 1970, nr 4, s. 750; H. Olszewski, *Konstanty Grzybowski (1901–1970). Próba charakterystyki naukowej*, CzPH 1971, z. 1, s. 242.

¹⁸ Dane biograficzne przytaczam za autorami powołanymi w przyp. 17.

prac czysto publicystycznych, drobniejszych recenzji, sprawozdań, głosów w dyskusji czy powielanych referatów¹⁹. W ogromie tej spuścizny próba przeprowadzenia gruntownej i precyzyjnej systematyki wydaje się wykraczać poza zakres niniejszej rozprawy i rzeczywistą potrzebę. Oczywiście można podzielić owe prace na te, które mają charakter ściśle naukowy i inne, np. podręczniki czy prace popularyzatorskie, ale... W tym właśnie miejscu rodzi się pytanie o sens takich zabiegów. W sumie bowiem stanowią one całość i jedność, jeśli dzieli je forma wypowiedzi, jest to podział właśnie formalny, rzeczywista bowiem ich treść jest zawsze wypowiedzią uczonego, nawet gdy pisze na tematy bieżącej polityki, wiezie spory w tygodnikach, czy wreszcie z ekranu telewizyjnego zabiera głos w „Gawędach o współczesności”. Sądzić należy, że ewentualna linia podziału winna przebiegać nieco inaczej. Słusznie w swoich artykułach-wspomnieniach wskazują ją Sobolewski, Waldenberg i Olszewski²⁰. Jest to linia wyznaczana kolejnymi dziedzinami, czy gałęziami nauki prawa, historii i socjologii, kolejnymi problemami i zadaniami naukowymi, na których skupiała się jego uwaga

¹⁹ Podstawą jest opracowany przez B. Sobolewską spis prac K. Grzybowskiego zamieszczony w CzPH 1971, z. 1, s. 256–263, obejmujący 133 pozycje, sądzę, że włączyć tu wypada wydane w r. 1970 *Refleksje sceptyczne...*; napisaną wspólnie z B. Sobolewską *Doktrynę polityczną i społeczną papieżstwa (1789–1968)*, Warszawa 1971, oraz *Historię państwa i prawa Polski*, t. IV, *Od uwłaszczenia do odrodzenia państwa*, Warszawa 1982, uzupełnioną i przygotowaną do druku przez J. Bardacha, S. Grodzkiego i M. Senkowską-Gluck. Należy tu dodać, że prace Grzybowskiego z okresu międzywojennego obejmują pozycje od 1 do 19.

²⁰ Por. przyp. 17.

i które były wykładnikiem jego wędrówki naukowej, równoznacznej ze stałym rozszerzaniem horyzontu badawczego, którego kres dla nas słuchaczy i odbiorców jego dzieł istotnie wydawał się nieskończony.

Pierwszym niewątpliwie kręgiem zainteresowań, wyrosłym jeszcze w czasach II RP i w okresie trwania wojny, był szeroko pojmowany konstytucjonalizm i studia porównawcze z tego zakresu, jak zwykle zresztą oparte na głębokiej refleksji, wzbogaconej tłem historycznym. Ich owocem stały się przygotowywane w okresie okupacji: *Demokracja angielska*, *Demokracja St. Zjednoczonych*, *Demokracja francuska*, wydane w latach 1946–1947²¹. Z tych lat warto zauważyć także dwie prace związane czynnie jeszcze z polityką, a mianowicie *Referendum* oraz *Senat albo niedemokratyczny, albo niepotrzebny*, wskazujące wyraźnie na przemianę postawy politycznej ich autora²². W cyklu prac z zakresu badań nad konstytucjonalizmem trzeba też dostrzec dwie inne, wskazujące na pojawienie się z jednej strony nowego nurtu zainteresowań, z drugiej zaś strony na stopniowe wygasanie problematyki wyłącznie z obszaru prawa państwowego. Pierwsza z nich to *Montesquieu, kompromis feudalno-mieszczański*, druga to *Nauka o państwie*. Artykuł o Monteskiuszu wskazywał wyraźnie kierunek stopniowego wzrostu i zaczynającej się dominacji historii, w tym również historii idei; *Nauka o państwie* była

²¹ *Demokracja angielska*, Kraków 1946; *Demokracja St. Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Kraków 1947; *Demokracja francuska*, Kraków 1947, a ponadto: *Ustrój Związku Radzieckiego*, Kraków 1947.

²² *Referendum*, PiP 1946, nr 3; *Senat albo niedemokratyczny, albo niepotrzebny*, Warszawa 1946.

pierwszą polską próbą przedstawienia marksistowskiej teorii państwa, w której dał jej autor:

oryginalne ujęcie modelowe typów i podtypów państwa, zwłaszcza zaś państwa burżuazyjnego. Modele te były bardzo silnie inspirowane przez pisma Marksa i ze wszystkich nam znanych ujęć tego rodzaju są najbliższe oryginalnym, marksistowskim poglądom na państwo²³.

Warto przez chwilę zatrzymać się nad tym stwierdzeniem, materializm historyczny bowiem stał się z czasem dla Grzybowskiego nie tylko bazą metodologii jego badań, lecz także jednym z najważniejszych, o ile nie najważniejszym źródłem inspiracji twórczych.

Konsekwentnie i z wielką znajomością rzeczy stosował marksizm żywy, twórczy, niedogmatyczny. Mniej może powoływał się na klasyków niż inni specjaliści prawa państwowego, ale znał ich i rozumiał głęboko. Miał przy tym odwagę naukową występowania przeciw utartym i panującym schematom²⁴.

Dodać też wypada, że do końca swego życia pozostał wrogiem uproszczonych poglądów pseudomarksistowskich, zwalczając tak przecież popularną w niektórych momentach naszej najnowszej historii wulgarną wersję marksizmu z siłą równą

²³ Montesquieu, *Kompromis feudalno-mieszczański*, PiP 1948, nr 9–10; *Nauka o państwie*, Kraków 1949. Przytoczony cytat pochodzi z artykułu M. Sobolewskiego i M. Walenberga, *op. cit.*, s. 751.

²⁴ *Ibidem*, s. 751–752.

tej, z jaką zwalczać potrafił błędy merytoryczne, popełnione czy to na niwie prawa państwowego, czy na obszarach historii.

Odejście w stronę historii, rysujące się już wyraźnie po 1953 roku, nie zerwało do końca więzi Grzybowskiego z konstytucjonalizmem, wprost przeciwnie, motyw ten powracał często nie tylko w pojedynczych pracach poświęconych tej problematyce, ale przede wszystkim był wszechobecny w pracach *stricte* historycznych, gdzie odwołanie się do przemian ustrojowych stanowiło zawsze ważką argumentację w przeprowadzaniu dowodu stawianych tez²⁵. Ten właśnie aspekt, powiązany ściśle z historią państwa i prawa, pojawił się np. w krytyce pracy Seidlera, gdy autor stwierdzał:

Natomiast podobnie jak znaczna część dotychczasowych prac z zakresu historii doktryn zawodzi, jeśli idzie o ściśle wiązanie poglądów z instytucjami, czyli o wiązanie historii doktryn z historią państwa i prawa. Historia doktryn nie jest częścią historii państwa i prawa, ale jeśli nie ma narazić się na niebezpieczeństwo formalistycznego i idealistycznego traktowania teorii w oderwaniu od konkretnego ich tła – należy je przedstawiać w związku z konkretnie istniejącym państwem, czy państwami. Doktryna może to państwo afirmować, proponować jego reformy, odrzucać w całości przeciwstawiając mu własny ideał państwowy, ale jego istnienie tkwi u podstaw każdej doktryny²⁶.

²⁵ Przykładem może tu być chociażby *Teoria reprezentacji w Polsce epoki odrodzenia*, Warszawa 1959.

²⁶ *Z zagadnień metodologii historii doktryn politycznych*, CzPH 1956, z. 1, s. 305–306.

Przesuwanie się zainteresowań naukowych Konstantego Grzybowskiego w stronę historii miało charakter wielokierunkowy. Stąd też wszelkie próby periodyzacji, czy stanowczego ustalania dominujących wątków bądź tematów stają się zawodne i w gruncie rzeczy nie całkiem prawdziwe. Biorąc bowiem na przykład skupienie się Grzybowskiego nad historią państwa i prawa polskiego w latach 1955–1961, które można dostrzec, śledząc publikowane prace z tego zakresu – byłoby złudne, gdyby postawić tu tezę, że jest ono jakimś kolejnym etapem jego twórczości²⁷. W rzeczywistości bowiem spotykamy prace poprzedzające ten okres oraz wykraczające daleko poza jego obszar czasowy, jak w przypadku czwartego tomu *Historii państwa i prawa Polski*, nad którym pracował niemal do końca życia²⁸. To samo można powiedzieć o szeroko pojmowanej historii doktryn politycznych i prawnych, która towarzyszyła mu od zarania lat twórczych aż po ich kres, wskazując jedynie, że w ostatnim etapie życia odgrywała rolę szczególnie ważną. Był zresztą Grzybowski tak formalnym, jak i rzeczywistym odnowicielem tej dyscypliny historyczno-prawnej. Nim przyjdzie czas na omówienie tego, jak pojmował jej przedmiot, jakie założenia metodologiczne przyjmował, warto wspomnieć, iż był gorącym orędownikiem wprowadzenia jej do programów studiów prawniczych, co stało się za jego życia faktem.

²⁷ W okresie tym na dwadzieścia dwie prace, około połowa dotyczy historii państwa i prawa Polski.

²⁸ Por.: J. Bardach, S. Grodziski, M. Senkowska-Gluck, *Przedmowa* [do:] *Historia państwa...*

Był też twórcą pierwszej w Polsce katedry, która rychło stała się nie tylko centrum badań, ale również wychowała wielu uczniów parających się dziś tą dyscypliną.

Jeżeli spojrzy się na dorobek Konstantego Grzybowskiego w całym jego zróżnicowaniu tematycznym, w różnorodności formy, to uderzyć musi fakt, że schyłek jego twórczości był zarazem czasem jego najdojrzałych i najpełniejszych wypowiedzi, był dochodzeniem do dzieł nie tylko objętościowo najbardziej obszernych, ale dzieł sumujących i integrujących całą wiedzę autora, jego doświadczenie naukowe i życiowe. Wspomina wyżej, a nieukończona IV część *Historii państwa i prawa Polski*, pierwsza część *Historii doktryn politycznych i prawnych. Od państwa niewolniczego do rewolucji burżuazyjnych*, pośmiertnie wydana, a napisana wspólnie z Sobolewską, *Doktryna polityczna i społeczna papieżstwa (1789–1908)* – to tylko część wielkich i dramatycznie urwanych prac-syntezy²⁹. Czas biologiczny jego życia wydawał się – co nie jest częstym przypadkiem – pogłębiać i potęgować siłę twórczą, wiodąc ją gdzieś do nieznanego, niestety, apogeum.

Pisząc jednak o wielkich syntezach, które zawsze skupiają na sobie największą uwagę, są przedmiotem recenzji i szerokich omówień, jakże często zapomina się o tych kilku- czy kilkunastostronicowych artykułach, których tak wielu był autorem. Są wśród nich także recenzje, a pamiętać warto, że nie było wśród nich takich, które określa się często „sprawozdawczymi”, że były to zawsze polemiki lub dyskusje ze stanowiskiem danego

²⁹ *Historia państwa...; Historia doktryn politycznych i prawnych. Od państwa niewolniczego do rewolucji burżuazyjnych*, Warszawa 1967; *Doktryna polityczna i społeczna...*

autora, z jasno zarysowaną tezą recenzenta i wszechstronnym jej uzasadnieniem. Te krótkie prace i artykuły recenzyjne mają swoją nieprzecenialną wartość, przytoczyć tu warto choć kilka przykładów, jak chociażby *Co to jest prawo. Komentarz do dialogu Perykleasa i Alkibiadesa u Ksenofonta*, wspaniale pokazujący swobodę poruszania się autora na obszarach antyku, *Sero molunt deorum malae* jako głos w dyskusji nad kształtowaniem osobowości w procesie powstawania społeczeństwa socjalistycznego, czy wreszcie trzystronicowy tekst pt. „*Postępowy*” i „*wsteczny*” (*próba wyjaśnienia i systematyzacji pojęć*), będący swoistym majstersztykiem zwięzłości i głębi zarazem³⁰. Z recenzji przypomnę tylko wybrane cztery, ale świadczące o rozpiętości zainteresowań i znajomości rzeczy, a mianowicie: *O nowożytnych początkach nauk społecznych*, rec. z książki Voise’a *Początki nowożytnych nauk społecznych, Państwo stanu wyjątkowego*, rec. z książki Ryszki *Państwo stanu wyjątkowego*, *U źródeł suwerenności państwa*, rec. z książki Baszkiewicza *Państwo suwerenne w feudalnej doktrynie politycznej do początków XIV w.* oraz *Naród to państwo*, pośmiertnie wydana rec. książki Wiatra *Naród i państwo*³¹. I przecież znów jest tylko mała część tego,

³⁰ „*Co to jest prawo?*” *Komentarz do dialogu Perykleasa i Alkibiadesa u Ksenofonta*, CzPH 1961, z. 2; *Sero molunt deorum malae*, „*Kultura i Społeczeństwo*” 1965, nr 2; „*Postępowy*” i „*wsteczny*” (*próba wyjaśnienia i systematyzacji pojęć*), „*Kultura i Społeczeństwo*” 1968, nr 4.

³¹ *O nowożytnych początkach nauk społecznych*, KH 1963, z. 4; *Państwo stanu wyjątkowego*, [rec. z:] F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego*, KH 1965, nr 3; *U źródeł doktryny suwerenności państwa*, [rec. z:] J. Baszkiewicz, *Państwo suwerenne w feudalnej doktrynie społecznej*, CzPH 1965, z. 2; *Naród to państwo*, [rec. z:] J. Wiatr, *Naród i państwo*, „*Dzieje Najnowsze*” 1970, z. 4.